ŚWIAT MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 22 (1700) Warszawa, piątek, 15 marca 1968 r. Cena 50 gr

POZNAJEMY SWOJĄ MIEJSCOWOŚĆ

MIESZKAMY W WAŁBRZYCHU, w mieście, w którym znajduje się wiele fabryk, zakładów pracy oraz kopalń węgla koksującego. Postanowiliśmy dokładnie poznać nasze miasto.

Pierwszą wycieczkę odbyliśmy do Zakładów Porcelany Stołowej „Wałbrzych". Zapoznaliśmy sie z pracą ludzi tego zakładu.

Zanim filiżanka znajdzie sie na naszych stołach, musi przejść szereg przeobrażeń. Najpierw z masy plastycznej formuje sie naczynie, które zostaje odpowiednio wysuszone. Nastepnie formę tę myje się woda i gabką.

Teraz następuje pierwszy wypał, tzw. biskwit. Potem jest glazurowanie naczyń do wypału ostrego. Po wypale drugim naczynia zostają przesortowane, ozdobione i w tym stanie sa wypalane w muflu. Tak przygotowana porcelana jest pakowana i wędruje na rynek krajowy i zagraniczny.

Jesteśmy dumni z tego, że nasz kolega o czarnej twarzy i dziewczynka o skośnych oczach moga korzystać z naszej porcelany. Apelujemy do uczniów z całej Polski, aby również opisali ciekawe sprawy swoich miast. (bs).

Uczennice i uczniowie klasy VIII b Szkoły Podstawowej nr 13 w Wałbrzychu

NACZELNY REDAKTOR PRZYPOMINA

WKRÓTCE PRIMA APRILIS!

Czekamy więc na wasze opisy wszelkich dowcipów i kawałów. Do 1 kwietnia zostało już tylko 16 dni! Spieszcie się więc z wysyłką listów. Na kopercie pod adresem redakcji zaznaczcie: „Prima aprilis".

WĄŻ NA STOLE OPERACYJNYM

W LECZNICY zwierząt w Katowicach znalazł się na stole operacyjnym niezwykły pacjent. Z egzotarium z Sosnowca przywieziono na operację dwumetrowego węża boa dusiciela. Gada nie można było przywiązać do stołu operacyjnego, ponieważ mógł się wyśliznąć i stać się niebezpieczny dla otoczenia. W asyście pięciu mężczyzn „pacjenta" znieczulono, po czym dr Artur Stojko usunął mu ropień w okolicy głowy. Operacja trwała około 45 minut.

DZIŚ KONKURS

BAJECZNE ZNACZKI

TEGO JESZCZE NIE BYŁO! Filateliści polscy mają nowość kolekcjonerską bliską tematycznie zbieraczom od lat pięciu do stu pięćdziesięciu. Któż z nas bowiem nie lubi bajek...

Z przyjemnością zatem zawiadamiamy, że w marcu 1968 r. Poczta Polska wprowadza do obiegu serię złożoną z 8 znaczków przedstawiających symboliczne ilustracje bajek światowej sławy.

Większość tych bajek oparta jest na motywach ludowych i wywodzi się od słynnego bajkopisarza greckiego Ezopa, który w VI wieku przed naszą erą uprawiał ten gatunek twórczości literackiej. W czasach późniejszych, począwszy od XVII wieku, wielu poetów i pisarzy zajmowało się literackim opracowywaniem tych bajek. Byli to m. in. Francuzi — La Fontaine i Perrault; Niemcy — bracia Grimm; Duńczyk — Andersen; Rosjanie — Puszkin i Kryłow, oraz Polacy — Krasicki i Mickiewicz. Tematy ich bajek oparte są w zasadzie na tych samych wątkach ludowych, a zawarte w nich morały nie straciły do dziś swej aktualności.

Przedstawiamy Wam dziś reprodukcje znaczków w kolejności ich wartości nominalnej i ogłaszamy... nasz mini-konkurs.

Warunki naszego mini-konkursu na str. 2

ZE ŚWIATA PRZYGÓD

Ta przygoda wydarzyła się dwóm meksykańskim baloniarzom: kapitanowi Gonzalesowi i porucznikowi Antonio. Jest ona zarejestrowana w kronikach lotów balonowych. Oto, co opowiada o tej niezwykłej historii kapitan Gonzales, dowódca meksykańskiego aerostatu „Republika".

Spotkanie z kondorami

LECIELIŚMY na wysokości około 2 tys. metrów i w pewnym momencie zobaczyliśmy ogromnego kondora. Królewski ptak szybował równolegle do lotu naszego balonu, nie wymachując przy tym prawie skrzydłami. Nagle zmienił kierunek lotu i przeleciał w odległości zaledwie 20—30 metrów od balonu.

— Witaj, królu przestworzy! — wykrzyknął mój współtowarzysz, porucznik Antonio. — A nie zapomnij uprzedzić swoich współbraci, że wybieramy się z wizytą do waszego królestwa — śmiał się dalej porucznik.

Tymczasem kondor oddalał się coraz bardziej, aż znikł z pola widzenia. Od tego spotkania minęła godzina i cały incydent poszedłby z pewnością w zapomnienie, gdyby nie następne, kolejne zdarzenia. Oto znowu ukazały się ptaki...

— Kapitanie, zdaje się, że to kondory. Chyba lecą zgotować nam uroczyste przyjęcie — zawołał porucznik.

— Masz rację — odpowiedziałem, a po chwili dodałem uszczypliwie: — Widocznie spotkany przed dwiema godzinami kondor dokładnie zrozumiał, o co go prosiłeś.

Porucznik nie miał już czasu odpowiedzieć na moje docinki, bo wpatrzony był w zbliżające się szybko stado ptaków. Nie przeczuwaliśmy nic złego, nawet wówczas, gdy kondory znajdowały się w odległości kilkudziesięciu metrów.

Atak nastąpił nagle, jakby na rozkaz. Całe stado, prosto z lotu, runęło na balon. Ogromne ptaszyska z wrzaskiem zaczęły się wczepiać pazurami w liny, w siatkę. Od tego uderzenia i wymachiwania skrzydłami rozkołysała się gondola. Byliśmy przerażeni, nie wiedzieliśmy, co począć. W każdej chwili potężne dzioby mogły przebić powłokę balonu.

— Antonio, strzelaj! — rozkazałem i sam też chwyciłem za rewolwer.

Strzelaliśmy na zmianę, raz za razem, ale chociaż obydwaj należeliśmy do dobrych strzelców, ani jedna kula nie była skuteczna. Kondor jest ptakiem niezwykle żywotnym i z byle jakiego postrzału nic sobie nie robi.

— Nie damy im rady, kapitanie — stwierdził po kilku wystrzelonych magazynkach Antonio.

— Masz rację. Ostatnia szansa to uciec jak najszybciej do góry! Wyrzucamy balast! — zdecydowałem.

Jeden za drugim leciały w dół worki z piaskiem. Balon skoczył do góry jak wystrzelony z katapulty. W kilka minut byliśmy wysoko. Kondory zostały w dole.

— Udało się! — odetchnęliśmy z ulgą.

Niedługo jednak cieszyliśmy się zwycięstwem. Upłynęło może 10 minut, gdy zobaczyliśmy zbliżający się do nas czarny punkt. Był to samotny, wielki kondor, być może ten sam, którego spotkaliśmy na początku naszej przygody.

— Przygotuj rewolwer! — rozkazałem porucznikowi.

Ptak szybował prosto na nasz balon i gdy był już dostatecznie blisko, otworzyliśmy obaj ogień. Ale i tym razem nie mieliśmy szczęścia. W pewnym momencie odczuliśmy, że ptak siadł na powłoce, bo gondola bardzo się zakołysała. Słyszeliśmy przy tym wyraźnie uderzenia dziobem w siatkę lub w powłokę.

Sytuacja stała się beznadziejna. Trzeba było natychmiast podjąć jakąś decyzję. Ale jaką?

— Kapitanie, ja się z nim rozprawię. Proszę o pozwolenie wejścia na powłokę balonu — powiada odważnie Antonio.

— Zrobię to sam — zdecydowałem. — Ty natomiast będziesz mnie ubezpieczał.

Wyszedłem z gondoli i podciągając się na rękach stanąłem na obręczy spinającej liny. Stąd wdrapałem się po niewielkiej sznurowej drabince do kuli balonu. Teraz, czepiając się siatki oplatającej powłokę wspinałem się coraz wyżej. Gdy zbliżyłem się do największej średnicy balonu, wyjąłem z kieszeni rewolwer. Jeszcze dwa metry i zobaczyłem napastnika w całej okazałości. Siedział wczepiony pazurami na powłoce balonu i szarpał dziobem siatkę. Nawet teraz nie uląkł się spotkania ze mną.

Wymierzyłem z rewolweru — ale dopiero trzecia kula była śmiertelna.

Tak skończyła się nasza przygoda z kondorami. Po 15 minutach wylądowaliśmy w pobliżu jakiejś niewielkiej wioski.

A swoją drogą, do dziś nie mogę zrozumieć, co spowodowało ten szaleńczy atak kondorów. Tego chyba nigdy nie będziemy wiedzieli.

STANISŁAW WIRSKI

MINI — KONKURS FILATELISTYCZNY

Na podstawie zamieszczonych reprodukcji znaczków należy odgadnąć imię i nazwisko autora (lub autorów) oraz tytuł bajki.

Dane wpisać trzeba do naszego kuponu.

Wypełniony kupon naklej na kartkę pocztową za 40 gr i wyślij pod adresem redakcji do dnia 10 kwietnia 1968 r.

Między uczestników konkursu, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi, zostaną wylosowane koperty pierwszego dnia obiegu, ostemplowane okolicznościowym kasownikiem.

BAJECZNE ZNACZKI — „ŚWIAT MŁODYCH"
Warszawa, Mokotowska 24.

Imię i nazwisko

Dokładny adres

Nominał	Autor (autorzy) bajki	Tytuł bajki
20 gr		
40 gr		
60 gr		
2,00 zł		
2,50 zł		
3,40 zł		
5,50 zł		
7,00 zł		

DANE DOTYCZĄCE ZNACZKÓW

1. Autorką projektów jest Helena Matuszewska.

2. Znaczki są wielobarwne, perforowane (ząbkowane), drukowane techniką offsetową, w formacie 31,5 × 51 mm, w arkuszach po 20 sztuk, na papierze znaczkowym, przez Państwową Wytwórnię Papierów Wartościowych.

3. Data wydania: 15 marca 1968 r.

WIELKOŚĆ NAKŁADÓW

20 gr — 5.000.000	2,50 zł — 3.700.000
40 gr — 6.000.000	3,40 zł — 4.000.000
60 gr — 5.500.000	5,50 zł — 1.000.000
2,00 zł — 3.000.000	7,00 zł — 1.100.000

Konkurs opracował: WACŁAW BISKO

Pamięć o Hance pozostała jako wspomnienie u tych, którzy ją znali, i jako legenda wśród tych, którzy po jej śmierci weszli do roboty.

Zostało wspomnienie rumianej twarzy, gęstwiny ciemnych, niesfornych włosów, ślicznych, ufnych czarnych oczu i czarującego uśmiechu.

Zostało wspomnienie ogromnej mocy — takiej, co góry przenosi, wielkiej siły charakteru, żelaznej wytrwałości, wierności swoim zasadom, najgłębszego entuzjazmu i miłości ku ludziom.

Zostało wspomnienię tego, co głosiła słowem, a przede wszystkim własnym życiem — że wszystko, co robimy, robimy dla zapewnienia szczęścia ludziom, że zawsze trzeba pamiętać o człowieku.

(Helena Balicka-Kozłowska — fragment z książki pt. „Hanka" — wspomnienia o Hance Szapiro-Sawickiej)

Hanka (z lewej) i Helena Balicka w Zalesiu w 1937 roku.

Taką znałam

KIM JEST DZIŚ POSTAĆ Hanki Sawickiej dla nas, którzy nie znaliśmy jej osobiście, nie przeżywaliśmy wraz z nią okupacyjnej nocy i nie uczestniczyliśmy we wspólnej walce? Nazywając jej imieniem fabryki, szkoły i drużyny, wspominając fakty z jej życia przy rocznicowych okazjach, dajemy dowody czci i pamięci, ale też zbyt często wystawiamy jej postać na sztuczne wyżyny, gdzie wzrok nasz traci bystrość, serce dostaje zadyszki, a język plącze drętwa mowa. Czy można zwyczajnie mówić o dziewczynie, która była niezwykła?

Wydawało mi się to bardzo trudne, dopóki nie poznałam Heleny Balickiej-Kozłowskiej, autorki jedynej książki mówiącej o życiu pierwszej przewodniczącej ZWM.

— Książka o Hance powstawała stopniowo ze wspomnień, z których pierwsze ukazało się już w kwietniu 1945 roku w Krakowie — opowiada pani Helena. — Po raz pierwszy wyszła w roku 1955, a potem już posypały się następne wydania. Ostatnie czwarte pochodzi z roku 1967. Książkę pisałam w oparciu o własne wspomnienia, o relacje osób, które ją znały i zachowane w archiwach dokumenty.

W trakcie rozmowy pani Helena wyciąga z szuflady własne skarby: numer „Walki Młodych" z czerwca 1944 roku, gdzie znajduje swój pierwszy artykuł, kartki wyrwane z zeszytu, zapisane pośpiesznym pismem Hanki, jej list znaleziony po wojnie aż w Paryżu, zdjęcia Hanki, jej rodziców i znajomych.

— Napisałam tę książkę — mówi dalej — aby nie zaginęła pamięć o Hance, żeby zapobiec temu, że będą pisać o niej ludzie, którzy jej nie znali. W książce mówię nie tylko o Hance, ale o wielu towarzyszach, o okupacji. To szerokie tło wydało mi się konieczne dla prawdziwego ukazania jej działalności i życia. Młodzi czytelnicy nie znają spraw okupacyjnych i bez tego szerokiego tła wiele rzeczy byłoby dla nich niejasne. Wszystko, o czym piszę w swojej książce, jest prawdziwe, autentyczne, o to się bardzo starałam.

Znałam Hankę i jej rodziców od dzieciństwa. Najpierw poznałam matkę Hanki, która była przyjaciółką mojej matki. Obie zaprzyjaźniły się w więzieniu na Pawiaku, w 1905 roku, na tak zwanej Serbii, wystukując swoje pierwsze rozmowy w ścianę, dzielącą ich cele. W okresie międzywojennym państwo Szapirowie odwiedzali nas często, a od śmierci matki Hanki w 1935 r. nasza przyjaźń się zacieśniała. Starałam się z Hanką przebywać jak najczęściej, żeby złagodzić jej osamotnienie po stracie ukochanej matki.

Przed wojną przyglądałam się starszej od siebie Hance z podziwem. Zdumiewało mnie to, że potrafiła godzić wiele prac jednocześnie: studiowała na dwóch uczelniach, dużo pracowała społecznie, opiekowała się starym ojcem. Wszystkie swoje obowiązki wypełniała doskonale i jeszcze miała czas na kino, teatr i kulturalne rozrywki. W czasie wojny i okupacji odkryłam w niej jakby nowego człowieka — niespodziewanie wyrosła na przywódcę. Zaczęliśmy jej słuchać i liczyć się z jej zdaniem. Ten przełom zauważyłam nie tylko ja. Wszyscy, z którymi o niej rozmawiałam, którzy ją znali, stwierdzali to samo.

Wiele osób zarzucało mi, że postać Hanki w mojej książce jest wyidealizowana. Czyż możliwe, żeby była taka nadzwyczajna? — dziwili się. Może to dziwne, ale rzeczywiście taka była — całkowicie pochłonięta walką zapominająca o sobie. Choć muszę przyznać, że w czasie okupacji bardziej podziwialiśmy ją za odwagę mycia się co dzień pod zimnym prysznicem w lodowatej łazience, niż za chodzenie pod nosem żandarmów z nielegalną bibułą, sprzętem drukarskim i bronią.

Czy Hanka miała przyjaciółkę od serca, jak to dziewczyna? Nie, nie miała. I nikomu się nie zwierzała ze swoich spraw osobistych. Nie śmiałyśmy też jej nigdy o cokolwiek w zakresie tych spraw pytać. Jakoś nie wypadało. Czułyśmy, że nie będzie zadowolona, że nas zbędzie byle czym. Poświęcała się bez reszty pracy partyjnej i wyglądało na to, że jest to jedyna prawdziwa treść jej życia. Dziś wiele podobnych stwierdzeń o Hance brzmi jak wytarte słowo, jak slogan, tymczasem właśnie jest ono prawdą. Słowa te dziś brzmią inaczej, bo zbyt często były już powtarzane, bo czasy są inne, inne warunki i zadania.

Ostatni raz widziałam Hankę na zebraniu, na kilka dni przed jej aresztowaniem. W ten pamiętny marcowy czwartek 18-tego wpadła rankiem do nas, ale mnie nie było w domu. Długo potem rozpatrywaliśmy okoliczności jej śmierci. Były poważne dane, że zasypał ją prowokator, który uczestniczył w jednym z kół zetwuemowskich. Poszukiwaliśmy go na próżno. Zdołał uciec człowiek, przez którego zginęła Hanka i kilku naszych towarzyszy. Moja ówczesna przyjaciółka od serca, Zosia Jaroszewicz, nasza zetwuemowska poetka poświęciła wówczas Hance swój młodzieńczy wiersz. Zamieszczam go w mojej książce, jak inne nieliczne dokumenty, które ocalały.

*

Każdy, kto chce dziś cokolwiek wiedzieć o pierwszej przewodniczącej ZWM-u, musi sięgnąć po książkę Heleny Balickiej-Kozłowskiej. Zawiera ona niemal wszystko, co udało się ustalić na podstawie pamięci ludzi, faktów i dokumentów, a poznajemy z niej Hankę, nie tylko jako socjalistyczną działaczkę młodzieżową, ale jako zwykłego człowieka.

Zwykła dziewczyna, a jednak niezwykła, nie tylko dzięki temu, czego zdołała dokonać w swym krótkim życiu, ale dzięki swym cechom charakteru, które każdemu, w każdym czasie mogą zaimponować.

Rozmowę z autorką książki o Hance Sawickiej przeprowadziła

B. TYLICKA

ZOFIA JAROSZEWICZ

HANCE

Przyszłam do swego domu,
Zastałam wielką ciszę,
I ślady Twoje wszędzie,
I głos Twój jeszcze słyszę.

Przyszłam do swego domu,
Choć pustka zewsząd wieje,
Ciągle wbrew rozumowi
Spotkać Cię mam nadzieję..

Przyszłam do swego domu —
Choć taka pustka wszędzie
Nie umiem w to uwierzyć,
Żeś była — i nie będziesz...

Wiersz zły — nie trzeba kończyć
I pisać wyszukanie,
Że coś tak strasznie boli...

Chcę tylko Cię poprosić
Jak zawsze — wiesz — kochanie,
Gdy zmęczysz się robotą
I gdy ci czas pozwoli,
Przyjdź do nas na mieszkanie
— Jak kiedyś...

Kwiecień 1943

5 czerwca 1967 roku Izrael dokonał agresji na Zjednoczoną Republikę Arabską (Egipt), Syrię i Jordanię. Wojna trwała 5 dni. Opinia całego świata z niepokojem śledziła wydarzenia na Bliskim Wschodzie. Od tamtej pory minęło 10 miesięcy; mimo decyzji Organizacji Narodów Zjednoczonych Izrael nie wycofał swoich wojsk z zagrabionych terenów. Walka dyplomatyczna o likwidację skutków izraelskiej agresji trwa. Nie umilkły też strzały. Władze izraelskie, stosując wobec Arabów ostre represje, zmuszają ich do opuszczania okupowanych terenów. Liczba arabskich uchodźców przekroczyła już milion i stale rośnie...

WRÓCIŁEM Z BLISKIEGO WSCHODU

Po 6-tygodniowym pobycie w Egipcie i krajach Bliskiego Wschodu powrócił do Polski specjalny wysłannik „Trybuny Ludu", red. Jan Urbaniak. Przed kilkoma miesiącami „Świat Młodych" zamieścił relację z jego pobytu w Wietnamie Północnym, dzisiaj red. Jan Urbaniak opowie specjalnie dla was o sytuacji uchodźców arabskich, zmuszanych przez władze izraelskie do porzucania swojej ziemi.

Nad Jordanem

PANUJE POGLĄD — mówi red. Jan Urbaniak — że na Bliskim Wschodzie można spać pod ścianą domu, na trotuarze. Jest to pogląd mylny, gdyż zimą temperatura spada tam poniżej zera. A tegoroczna była szczególnie surowa i ostra! Sytuacja ludzi pozbawionych dachu nad głową była więc okropna. W takich właśnie okolicznościach znaleźli się Arabi, którzy albo zostali wysiedleni przez władze izraelskie tuż po agresji, albo uciekli i nadal opuszczają swój kraj w wyniku prześladowań.

Jak mieszkają? Przeważnie w namiotach. Często są to namioty nylonowe... Widziałem tysiące ludzi zmarzniętych, niedożywionych, chorych. Wielu z nich, w tym przeważnie dzieci, zamarzło na śmierć... Gwałtowne mrozy i śnieżyce odcięły niektóre obozy od miast, gdzie można się było zaopatrzyć w żywność. Sytuacja była do tego stopnia tragiczna, że z powodu gwałtownych burz śnieżnych do niektórych obozów nie można było dotrzeć nawet przy pomocy helikopterów...

TAK WYGLĄDAJĄ OBOZY UCHODŹCÓW. NAMIOT, A WOKÓŁ PUSTYNIA. MOŻNA SOBIE WYOBRAZIĆ, W JAKICH TRAGICZNYCH WARUNKACH ZNALEŹLI SIĘ UCHODŹCY ZIMĄ, KIEDY NAMIOTY OTACZAŁY ZWAŁY ŚNIEGU.

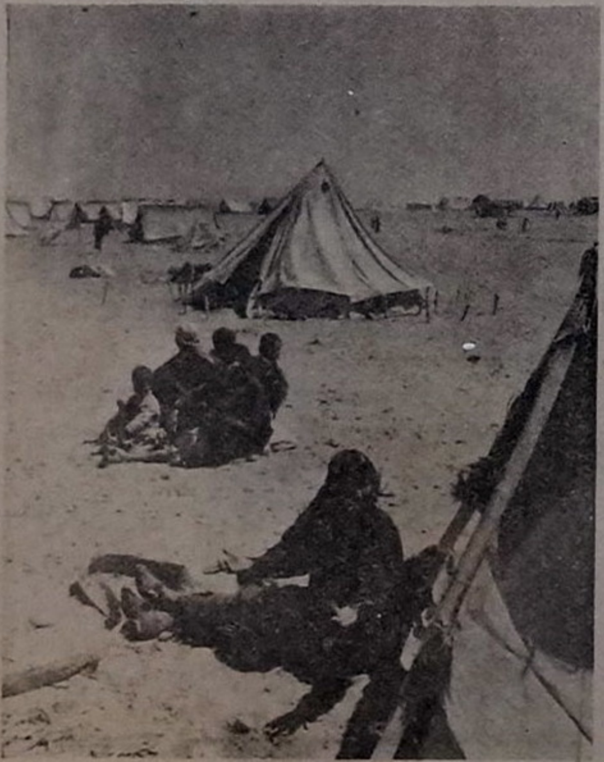

Rozmawiałem z wieloma uchodźcami. Arab, który przybył z rejonu Gazy, opowiadał mi, jak surowe i bezwzględne są wobec mieszkańców tego rejonu władze okupacyjne. Bywają okresy, kiedy stan wyjątkowy trwa prawie całą dobę! Ludność arabska może tylko przez pół godziny przebywać poza własnym mieszkaniem. Czy można żyć w takich warunkach? Jak dostarczyć żywność dla rodziny, jak zdobyć wodę — pytał mój rozmówca.

Jedyny ratunek dla Arabów, to masowe opuszczanie całych osiedli, własnych domów, gospodarstw. Zabierają to, co mogą ze sobą unieść, i wędrują w nieznane, zostawiając cały dorobek swojego życia. Okupanci natychmiast wysadzają w powietrze ich domy „oczyszczając" w ten sposób miejsce dla swoich własnych osiedleńców, których chcą ściągnąć z różnych krajów świata.

— Wiele godzin — opowiada red. Urbaniak — spędziłem stojąc na moście na rzece Jordan. Przyglądałem się rodzinom uchodźców, niosących na rękach dzieci. Przed wejściem na most musieli podpisać oświadczenie, że ojczyznę swoją porzucają dobrowolnie, że opuszczają zachodni brzeg Jordanu z własnej, nieprzymuszonej chęci. Takiego oświadczenia żądają od nich władze izraelskie.

Najwięcej uchodźców arabskich znajduje się w nieokupowanej przez Izrael części Jordanii, dużo ich jest w Syrii, Egipcie, Libanie. Odwiedziłem wszystkie te kraje, widziałem w jakich ciężkich warunkach, mimo funduszów ONZ i pomocy z wielu krajów świata, w tym również Polski, wegetują arabscy uchodźcy. W samej Jordanii zarejestrowano ich 350 tysięcy. Cyfra ta nie jest pełna, dotyczy zresztą wyłącznie okresu po czerwcowej agresji. Wielu Arabów nie zgłosiło się nawet do biur opieki; przygarnęły ich rodziny, znajomi. Noce spędzają stłoczeni po 10-12 osób w maleńkich pokoikach, a w dnie krążą po ulicach nie mając się gdzie podziać. W Ammanie, stolicy Jordanii, mieście półmilionowym, znaczną część ludności stanowią uchodźcy. Nie mają pracy, dzieci nie chodzą do szkoły. A problem nie jest jeszcze zakończony, rzeka uchodźców stale rośnie! Przez most na Jordanie przechodzi po 150 a czasem nawet i 1 000 osób dziennie!

Wiele obozów rozłożyło się w dolinie rzeki Jordan, ludzie trzymają się wody, a poza tym dolina Jordanu stanowi pewną osłonę przed wiatrami pustynnymi. Okazuje się jednak, że i tu nie ma dla nich miejsca! Gromadzących się w dolinie Jordanu uchodźców ostrzeliwują izraelskie samoloty i artyleria, starając się zepchnąć Arabów coraz dalej i dalej w głąb pustyni. Ta polityka bezwzględności i okrucieństwa musi budzić oburzenie całego świata. Sprawia też, że na zajętych przez władze Izraela terenach rodzi się arabski ruch oporu.

PRZYSZLI Z ZACHODNIEGO BRZEGU JORDANU, ZOSTAWILI SWOJE DOMY. JAKA CZEKA ICH PRZYSZŁOŚĆ? CI PRZEPRAWILI SIĘ WPROST PRZEZ RZEKĘ. LINA, KTÓRĄ WIDZICIE NA ZDJĘCIU, SŁUŻYŁA IM ZA UBEZPIECZENIE. NA SZCZĘŚCIE JORDAN LATEM NIE JEST GŁĘBOKI...
CAŁYMI DNIAMI PRZEZ PROWIZORYCZNY DREWNIANY MOST, ZBUDOWANY NA MIEJSCU ZNISZCZONEGO STALOWEGO, WĘDRUJĄ RODZINY ARABSKICH UCHODŹCÓW, UNOSZĄC ZE SOBĄ SWÓJ DOBYTEK.

Na Jeziorze Gorzkim

KANAŁ SUESKI jest najkrótszą drogą morską (160 km dł.) z zachodniej Europy do Azji, łączącą Morze Śródziemne z Morzem Czerwonym. Drogą bardzo potrzebną, o czym świadczą cyfry: w roku 1966 przetransportowano tędy około 250 mln. ton towarów.

— Kanałem Sueskim — opowiada red. Urbaniak — płynąłem przed dwoma laty. Kanał jest wąski, ma 150 m szerokości, toteż konwoje statków płynących z przeciwnych kierunków mijają się na Jeziorze Gorzkim, które jest „szerszą" częścią Kanału.

W dniu agresji Izraela, 5 czerwca ub. roku, w grupie 15 statków różnych bander znalazły się na Kanale również i

dwie polskie jednostki: „Bolesław Bierut” i „Djakarta”. Kanał jest ważnym punktem strategicznym, toteż w momencie napaści Izraela na kraje arabskie został zamknięty. Dno Kanału zablokowane jest zatopionymi barkami, załadowanymi cementem. Obecnie po jednej stronie Kanału Sueskiego znajdują się posterunki żołnierzy egipskich, po drugiej izraelskich. Każdego dnia pustynny wiatr nawiewa do Kanału tony piasku i jeżeli konflikt na Bliskim Wschodzie potrwa dłużej, ten ważny szlak komunikacyjny wymagać będzie ogromnych nakładów finansowych, ażeby znów mógł służyć celom, dla których przed ponad stu laty został zbudowany. Obecnie statki muszą płynąć dawnym szlakiem, wzdłuż zachodniego brzegu Afryki obok Przylądka Dobrej Nadziei.

Polscy marynarze, uwięzieni na pokładach statków stojących na Jeziorze Gorzkim, w pierwszych dniach agresji Izraela, zanim wojska izraelskie nie dotarły jeszcze do Kanału, wyprawiali się w głąb pustyni i śpieszyli z pomocą rozbitym oddziałom wojsk egipskich. O prowadzonej przez polskich marynarzy akcji opowiadali mi sami Egipcjanie. Marynarzom pomagał pies, znaleziony przy jednym z ginących z pragnienia i porażenia słonecznego żołnierzy. Na rozpalonej czerwcowym słońcem pustyni, pozbawionej odrobiny cienia, dogorywali ludzie. Nasi marynarze znajdowali ich leżących bez sił, narażonych na okrutną śmierć. Uratowali 300 żołnierzy egipskich.

Obecne załogi statków unieruchomionych na Jeziorze Gorzkim zostały już wymienione. Tamta załoga powróciła do Polski. Służba na zablokowanym Kanale jest wyjątkowo monotonna i nużąca. Starania dyplomatów o odblokowanie Kanału i uwolnienie 15 statków na razie nie daje wyników.

Relację redaktora
JANA URBANIAKA
zanotowała:
A. GRZYBOWIECKA

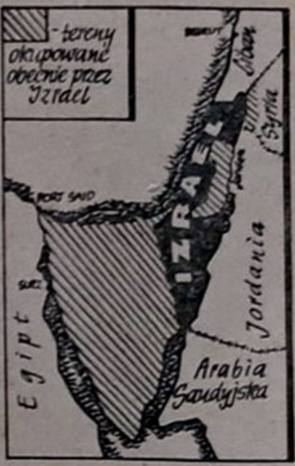

Samochód o napędzie parowym Francuza Gailladi G...

SAMOCHOD... z kotłem parowy...

O tym, że Anglik Stephenson zbudował pierwszą w świecie lokomotywę parową, wie każdy uczeń. Kto jednak skonstruował pierwszy samochód o napędzie... parowym? Otóż pionierami takich modeli byli: mieszkaniec Pragi — Józef Bozek, oraz inżynier z Paryża Gaillardet.

O... bryczce parowej Bozeka zachowało się niewiele wzmianek. W każdym bądź razie jest pewne, że ukazała się ona na ulicach Pragi w roku 1846. Więcej natomiast wiemy o samochodzie parowym Gaillardeta. Przypominał on swoim wyglądem masywną bryczkę, w której mogło zasiąść czterech pasażerów. Z przodu pojazdu wmontowany był duży kocioł, w którym zmieścić się mogło 40 litrów wody. Natomiast pod kotłem znajdowało się palenisko. Wodę ogrzewano węglem lub koksem, a para pod ciśnieniem 4 atmosfer wprawiała w ruch drewniane koła.

Jazda na... diabelskim wehikule nie należała do najprzyjemniejszych. Nie znano jeszcze wtedy rezc... ulice też nie było by... Człowiek podskakdoiek wzc zdrowo — szczególico — s... gdy szybkość poj szybkośćkraczała 28 km/gezmła 28

Samochód parovamochód deta nie jeździł dłu. ie jeścia Paryża. Rozbił się yża. Roctocie w roku 1895. w roku

W tych samych samsce... cej czasach ukazały się Anglii autobusy parowe... gły one zabrać 8 pasażerów, a poruszały się z szybkością 20 km/godz. Ich konstruktorem był niejaki pan Scotte. W pierwszym okresie ludzie bali się jeździć tymi pojazdami, gdyż odczuwali lęk przed szybkością. Lekarze byli przekonani, że szybkość przekraczająca 20 km/godz. jest absolutnie szkodliwa dla zdrowia człowieka. Ograniczono więc szybkość tych autobusów do... 6 km/godz. W dodatku, przed autobusem musiał biec goniec z czerwoną chorągiewką, który ostrzegał wszystkich dookoła o zbliżającym się autobusie. W czasie niepogody kierowca autobusu rozciągał nad głowami pasażerów specjalny dach z brezentu.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI
Rys. Mieczysław Teodorczyk

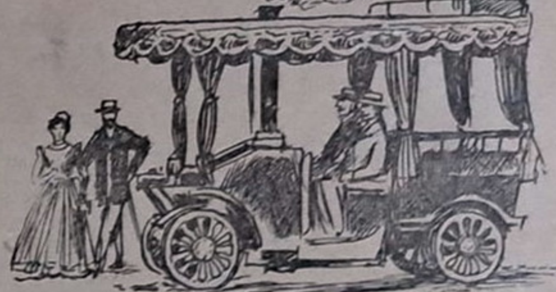

Tak wyglądał autobus parowy na ulicach Londynu.

JACK LONDON
MEKSYKANIN

Tłumaczyła MARIA KORNIŁOWICZ

(4)

W TEJ WŁAŚNIE CHWILI nadszedł Danny Ward. Od razu wytworzył się nastrój towarzyskiego zebrania. Towarzyszyli mu menażer [1]) i trener, on sam zaś wtargnął zdobywczo jak burza wesołości i dobroduszności. Rozdawał ukłony powitalne na prawo i lewo, tu pożartował, tam rzucił słówko, dla każdego miał uśmiech. Ale nie było w tym szczerości — taki już miał sposób bycia. Był dobrym aktorem i twierdził, że wesołość najlepiej poplaca w grze, jaką jest zdobywanie sobie powodzenia w świecie. W gruncie rzeczy był rozważnym bokserem i miał zimną krew człowieka interesu. Wszystko inne było maską. Ludzie, którzy go znali lub załatwiali z nim interesy, mówili, że gdy przychodzi do stawiania warunków, właściwym jego mianem powinno być: Danny Zawsze Czujny. Musiał być obecny przy wszystkich targach w sprawach finansowych i chodziły słuchy, że menażer, jest tylko pionkiem w jego ręku.

Rivera zachowywał się zupełnie inaczej. W jego żyłach płynęła krew indiańska i hiszpańska. Siedział w kącie milczący i nieruchomy, tylko jego czarne oczy prześlizgiwały się po twarzach notując w pamięci wszystko.

— Ach, więc to jest to czypiradło — rzekł Danny obrzucając taksującym spojrzeniem ewentualnego przeciwnika. — Jak się masz, bratku?

Oczy Rivery zapłonęły jadowicie, lecz nie odpowiedział żadnym gestem czy słowem. Darzył niechęcią wszystkich gringos [2]), ale ten gringo wzbudził w nim szczególnie gwałtowną nienawiść.

— Do diabla! — zwrócił się Danny żartobliwie do przedsiębiorcy. — Nie myślicie chyba, że będę walczył z głuchoniemym. — Kiedy ucichł śmiech, Danny znowu strzelił dowcipem: — Krucho musi być z Los Angeles, skoro najwyżej czymś takim możecie mnie straszyć. W jakim dziecinnym ogródku żeście go wyłowili?

— To dobry chłopak, Danny, już ja ci to mówię — bronił Roberts. — Nie taka łatwa z nim sprawa, jak się wydaje.

— A połowa budy jest już wyprzedana — dodał Kelly. — Musisz z nim walczyć, Danny. To jest wszystko, co możemy zrobić.

Danny znowu obrzucił Riverę niedbałym i niepochlebnym spojrzeniem, po czym westchnął:

— Przypuszczam, że łatwo mi z nim pójdzie. Byle mi tylko nie spuchł.

Roberts parsknął.

— Musisz być ostrożny — upominał impresaria Danny'ego. — Nie trzeba kusić losu, taki dubler[3]) może jeszcze zrobić ładny kawał największemu szczęściarzowi.

— Oh , będę ostrożny, dobrze, dobrze — uśmiechnął się Danny. — Zrobię z nim od razu porządek, a potem będę go niańczył przez cały czas dla przyjemności kochanej publiki. Co powiesz o piętnastu rundach, Kelly — a potem do łóżka z nim!

— Niech będzie — brzmiała odpowiedź. — Możesz ciągnąć dopóty, dopóki to będzie wyglądało naturalnie.

— No, a teraz przejdźmy do interesu — tu Danny zamilkł na chwilę i obliczał. — No, oczywiście sześćdziesiąt pięć procent od dochodu ze wstępów, tak jak z Cartheyem. Ale podział musi być inny. Osiemdziesiąt procent, to mi mniej więcej odpowiada. — Po czym zwrócił się do swego impresaria: — Dobrze tak będzie?

Impresario skinął potakująco.

— No, a ty zrozumiałeś? — spytał Kelly Rivery.

Rivera pokręcił głową.

— To jest tak — tłumaczył Kelly. — Dostaniecie sześćdziesiąt pięć procent od dochodu z biletów. Ty jesteś dublerem, i to zupełnie nie znanym. Podzielicie się więc z Danny'm w ten sposób, że dwadzieścia procent od tej sumy przypadnie tobie, a osiemdziesiąt weźmie Danny. Sprawiedliwy podział, prawda, Roberts?

— Zupełnie sprawiedliwy — przyznał Roberts. — Widzisz, Rivera, ty jeszcze nie masz ustalonej marki.

— Ile to będzie sześćdziesiąt pięć procent od dochodu z biletów? — spytał Rivera.

— Oh, to może być pięć tysięcy, a może nawet osiem — wyjaśnił Danny. — Twój udział wyniesie tysiąc, może tysiąc sześćset. Całkiem nieźle jak na to, że dostaniesz cięgi od boksera o takiej sławie jak moja. Co ty na to?

Odpowiedź Rivery zaparła im oddech.

— Zwycięzca bierze wszystko — rzekł stanowczo.

Zapadła grobowa cisza.

— To tak, jakby ci dziecko dawało cukierka — oświadczył menażer Danny'emu.

Danny potrząsnął głową.

— Zbyt dawno walczę — tłumaczył. — Nie podejrzewam sędziego, ani tu obecnych. Nie nie mówię o bukmacherach[4]) ani o fryzowaniu obliczeń, które czasem się zdarza. Ale powiadam, że to dla mnie kiepski interes. Ja walczę na pewniaka, nie ma co gadać. Może się zdarzyć, że złamię rękę albo jakiś typ podsunie mi narkotyk. — Potrząsnął głową. — Czy wygram, czy przegram, biorę osiemdziesiąt. Co ty na to, Meksykaninie?

Rivera pokręcił głową.

Danny wybuchnął. Zabrał się po swojemu do stawiania warunków.

— Co, ty brudny, mały oberwańcze! Przetrącę ci ten twój łeb kapuściany, teraz, zaraz!

Roberts wsunął się jakby od niechcenia pomiędzy przeciwników.

— Zwycięzca bierze wszystko — powtórzył posępnie Rivera.

— Dlaczego się przy tym upierasz? — pytał Danny.

— Bo mogę cię pobić — brzmiała prosta odpowiedź.

Danny zaczął ściągać marynarkę. Ale jego menażer dobrze wiedział, że było to tylko robione na pokaz. Marynarka została na swoim miejscu, a Danny dał się obecnym przejednać. Sympatia wszystkich zebranych była po jego stronie. Rivera stał osamotniony.

— Zastanów się, głuptasie — argumentował Kelly. — Ty jesteś nikim. Wiemy, coś robił przez ostatnie miesiące — dawałeś wycisk małym bokserom miejscowym. Ale Danny to klasa. W następnej walce stanie do mistrzostw. A ty jesteś nieznany. Nikt nigdy poza Los Angeles o tobie nie słyszał.

— Posłyszą — odparł wzruszając ramionami Rivera — po tej walce.

— Czy naprawdę możesz choć przez chwilę myśleć, że mnie pokonasz? — zakrzyczał Danny.

Rivera przytaknął skinieniem głowy.

— Oh, zastanów się trochę — interweniował Kelly. — Pomyśl o reklamie.

— Potrzebuję pieniędzy — brzmiała odpowiedź Rivery.

— Ze mną nie zwyciężysz nawet za tysiąc lat — upewniał go Danny.

— Więc o co panu chodzi? — odparował Rivera. — Jeżeli o te pieniądze tak łatwo, dlaczego ich pan nie bierze?

— Zrobię to, niech mnie diabli porwą! — wykrzyknął Danny z nagłym postanowieniem. — Zatłukę cię na śmierć, na ringu, mój chłopcze — za to, że się teraz tak wygłupiasz. Zaznacz to Kelly. Zwycięzca bierze wszystko. Zamieść to w wiadomościach sportowych. Napisz, że walka będzie zacięta. Już ja pokażę temu szczeniakowi!

Sekretarz Kelly'ego zaczął pisać, lecz Danny mu przerwał.

— Stój, stój! — odwrócił się do Rivery — kiedy waga?

— Przy ringu — zabrzmiała odpowiedź.

— Nigdy w życiu, żółtodziobie. Jeśli zwycięzca bierze wszystko, będziemy się ważyć rano o dziesiątej.

— Ale zwycięzca bierze wszystko — upewniał się Rivera.

Pióro sekretarza skrzypiało dalej.

---

[1]) Menażer (z franc.) — człowiek zajmujący się reklamowaniem czyjegoś talentu i otrzymujący za to od zainteresowanego pieniądze.
[2]) Gringo (hiszp.) — w Meksyku tym pogardliwym słowem nazywa się Amerykanów.
[3]) Dubler — człowiek wykonujący funkcję zastępczą.
[4]) Bukmacher (z ang.) — agent prowadzący zapisy na totalizatora.

Cdn.

Rys. M. Majewski

TAJEMNICA MAZOWIECKICH AMAZONEK

W ostatnich latach badano na terenie północnego i wschodniego Mazowsza, a także częściowo i Podlasia, kilka dużych cmentarzysk. We wszystkich grobach pochodzących z III i IV wieku pochowane były wyłącznie kobiety, albo małe dzieci. Potwierdzają to również typowe dla kobiet ozdoby i narzędzia — igły, przęśliki, paciorki czy ozdoby z brązu. Zastanawiający jest natomiast brak cmentarzysk z grobami męskimi. Czyżby więc nad Narwią i Bugiem żyły legendarne Amazonki?

O tajemniczych Amazonkach — gdzieś w środkowej Europie, wspominają także źródła pisane przez podróżników i kronikarzy. Są one co prawda dużo późniejsze (VIII i IX wiek), lecz wszystkie mówią o kraju Amazonek, który miał znajdować się gdzieś na południowym wybrzeżu Bałtyku na wschód od Wisły lub nad Wisłą środkową.

Badania archeologiczne wykazały znaczne podobieństwo kultury Amazonek z tzw. kulturą wschodnio-pomorską, którą z kolei identyfikuje się ze skandynawskim plemieniem Gepidów. Lud ten w początkach naszej ery wywędrował z terenów dzisiejszej Szwecji w kierunku południowym. Gepidowie wędrowali prawdopodobnie wzdłuż Wisły, Narwi i Bugu na południe, ku stepom naddunajskim i tam w III wieku założyli swoje państwo. O powiązaniach Amazonek z Gepidami świadczy również duża ilość ozdób bursztynowych znalezionych w grobowcach.

Wszystko to jednak nie tłumaczy w zadowalający sposób zagadki „Mazowieckich Amazonek". Skąd one się tu wzięły?

W rozwiązaniu tej tajemnicy ciekawą hipotezę wysunął dr Andrzej Kempisty, archeolog z Uniwersytetu Warszawskiego. Badając wykopaliska zwrócił on uwagę na fakt, że nie znaleziono dotąd z tego okresu śladów osadnictwa. Prawdopodobnie ludy w swoich wędrówkach nie zakładały stałych osad, prowadząc półkoczowniczy tryb życia.

— Być może tu tkwi rozwiązanie zagadki Amazonek — mówi dr Kempisty. — W czasie wędrówek mężczyźni posuwali się w przodzie, zostawiając kobiety i dzieci w bezpiecznych miejscach. Urządzali przy tym dalekie wypady wywiadowcze ku granicom Cesarstwa Rzymskiego. Trwały one z pewnością bardzo długo, a zdarzało się, że ich uczestnicy ginęli w walkach lub z innych powodów nie wracali. Pozostawionym kobietom zapewne towarzyszyli niewolnicy lub jeńcy, których jednak nie grzebano na rodowych cmentarzach. I tak właśnie powstały cmentarze Amazonek — kończy archeolog.

Czy jednak jest to jedyne wyjaśnienie zagadki, dziś jeszcze dokładnie nie wiadomo. (bor)

Już wiosny pełne mam kieszenie...

JUŻ WIOSNY pełne mam kieszenie, bo biegu rzek już lód nie wstrzyma... „Marzanna" dla mnie jest marzeniem, choć to dla innych „Jędza — Zima".

Topią ją w rzekach i jeziorach nie szczędząc średniowiecznych kaźni, a nie wie nikt, że nie od wczoraj ktoś się z „Marzanną" zaprzyjaźnił...

Ratuję więc ją z nurtów rzeki, boć to dziewczyna choć słomiana... Przypomnę jej szroniaste smreki, łyżwy i śniegi po kolana, urok zimowej olimpiady i kul śniegowych lot kosmiczny, i kuligowych sanek ślady... Taki już jestem romantyczny.

Nie ma w tym śladu oszukaństwa. „Marzanna" ma uroki gejszy: Przez zimę jestem, proszę państwa, o rok sprawniejszy i mądrzejszy. Niech więc „Marzannę" inni niszczą, a mnie podoba się jej imię... Przy niej marzenia mi się ziszczą o bardzo pięknej przyszłej zimie.

Wiosna się na to nie obrazi, bo przecież to jest jej siostrzysko... Zaręczyć mogę ja sam — Kazik — i autor wiersza

WACŁAW BISKO

Foto: Jerzy Dąbrowski

Najlepsza mama

MAMA — HIPOPOTAM jest wśród ssaków chyba najczulszą, najlepszą mamą. Poród swój odbywa na dnie rzeki, ale zaraz po porodzie chwyta swoje maleństwa — 100 kg. żywej wagi — w paszczę i wynosi na brzeg rzeki, gdzie długo i czule liże, a potem natychmiast karmi. W pierwszym okresie nawet ojciec nie ma dostępu do noworodka. Zostaje dopuszczony dopiero do nauki pływania i innych ważnych czynności życiowych „malucha". Gdy malec dostatecznie okrzepnie, rodzina hipopotamia wraca do stada i mały ma możność bawienia się z rówieśnikami. Gdy małe pobiją się — zupełnie jak dzieci na podwórkach — wkraczają mamy i w obronie swych pociech rzucają się na siebie. Te dobroduszne z wyglądu zwierzęta staczają wówczas krwawe walki. **(Kasp.)**

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

KTO WYLOSOWAŁ NAGRODY PZU?

ROZWIĄZANIE ELIMINATKI Z NR 15

Miejscowości: Gdańsk, Elbląg, Kalisz, Kudowa, Kielce, Puławy, Żywiec, Kraków, Lubsko, Mielno, Opatów, Sierpc, Gołdap.

Ostateczne rozwiązanie: JAZDA NA ŁYŻWACH PO ZAMARZNIĘTYCH RZEKACH, STAWACH I GLINIANKACH GROZI NIEBEZPIECZEŃSTWEM.

Nagrody wylosowali:

BUDZIKI: Danuta Puzuk — Klimówka; Mirosław Lesiecki — Łódź.

KOMETKI: Ludmiła Badowicz — Kaszyce 7; Henryk Kot — Ciechanki Łan; Stanisława Sobejko — Dmytrowice 46.

KOMPLET NARZĘDZI DO MAJSTERKOWANIA: Andrzej Karolczak — Świebodzice.

KSIĄŻKI: Danuta Dembkowska — Warta Bolesławiecka 89; Grażyna Krzemińska — Warszawa; Eugenia Kuć — Adamki k/Radzynia Podlaskiego; Elżbieta Kakowczyk — Świdnica; Maria Lebieżyńska — Malesze; Kazimierz Marszalik — Kazanów Stary 3; Adam Nowicki — Legnica; Marek Strzelecki — Zduńska Wola; Maria Tomaszewska — Michałówka 88; Urban Zbigniew — Bachów 111.

ROZWIĄZANIE ROZETKI Z NR 16

Prawoskrętnie: lewa, lawa, kara, Saba, moda, Duma, ruta, soda, koja, waza, bora, mina.

Lewoskrętnie: lira, Lena, kawa, Sawa, mara, doba, ruda, suma, kota, woda, baja, Moza.

Nagrody książkowe wylosowali: **Tadeusz Czyrko** — Olsztyn, **Maria Gołąb** — Olszany 29; **Grażyna Haponiuk** — Kraśniczyn; **Zdzisław Knade** — Białogard; **Renata Nowacka** — Bojanowo; **Ewa Nowakowska** — Strzałków; **Stanisław Rusin** — Nysa; **Józef Szpański** — Szumiłówka; **Anna Wojtczak** — Wola Rudlicka; **Krzysztof Wysocki** — Pustków — Osiedle.

ROZWIĄZANIE KONIKÓWKI Z NR 17

CZY ZBUDOWALIŚCIE DOMKI DLA SZPAKÓW?

Nagrody książkowe wylosowali: **Andrzej Chrzan** — Wrocław; **Teresa Gonsior** — Niedobczyce 4 — Popielów; **Andrzej Koryl** — Przybyszówka 785; **Barbara Kozłowska** — Malbork; **Elżbieta Pal** — Parzniewice Małe 11; **Maria Skuza** — Stanisławów; **Andrzej Staszak** — Licheń Stary; **Zdzisław Szczerbiński** — Gliwice; **Jan Waszczur** — Biały Bór; **Leszek Zakrzewski** — Sąsiadka.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat admi-nistr. 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, Mokotowska 24, tel. 21-12-64. Druk. Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszał. [illegible] Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca [illegible] Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23 — do [illegible] WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.

Tytus, Romek i A'tomek

Henryk Chmielewski

Polskie katamarany na Bałtyku

TĄ NAZWĄ egzotycznie brzmiącą określa się statki dwukadłubowe i jednokadłubowe z jednym lub dwoma pływakami stabilizacyjnymi, z napędem żaglowym czy też wiosłowym, które budowane są od wieków na wyspach Polinezji, w Brazylii oraz na całym wybrzeżu azjatyckim Oceanu Indyjskiego. Katamarany budowało się i buduje z bambusu, drzewa balsa, a także z mahoniu. Używane są do żeglugi przybrzeżnej, obsługi statków na redzie oraz rybołówstwa.

Być może, już niedługo katamarany pojawią się i na naszym Bałtyku. Oto w Instytucie Okrętowym Politechniki Gdańskiej opracowano na zlecenie Stoczni w Ustce projekt rybackiego katamaranu.

Polski katamaran został zaprojektowany jako jednostka połowowa, głównie na wodach przybrzeżnych. Do tego typu połowów katamarany są szczególnie przydatne ze względu na niewielkie zanurzenie oraz walory nawigacyjne. Katamarany obsługiwane przez 4-osobową załogę posiadać mają 13,5 metra długości i blisko 6 metrów szerokości. **(kasp)**

GAMMA Z ANDROMEDY

JEST TO HISTORIA jedyna w swoim rodzaju, niezwykła i... pomysłowa. Otóż w ubiegłym roku przypadała 261 rocznica urodzin wybitnego badacza amerykańskiego i łowcy piorunów — Beniamina Franklina. Potomkowie Franklina okazali się równie wynalazczy, jak ich wielki przodek. Zgodnie z przyjętą tradycją upieczono ogromny, jubileuszowy tort, w którym umieszczono 261 świeczek — tyle, ile lat upłynęło od urodzin uczonego.

— Ale gdzież jest ta zapowiedziana na wstępie niezwykła historia? — zapytacie. Spieszę więc z wyjaśnieniem.

Potomkowie zainstalowali przy tortowych świeczkach specjalne urządzenie elektroniczne, którego zadaniem było zapalenie świeczek. Największą rewelacją było jednak to, że urządzenie włączyło się od światła biegnącego z gwiazdy Gamma będącej częścią konstelacji Andromedy.

Gwiazda ta znajduje się od Ziemi w odległości dokładnie 261 lat świetlnych. Oznacza to, że promienie, które włączyły mechanizm do zapalenia jubileuszowych świec, opuściły powierzchnię gwiazdy dokładnie w dniu przyjścia na świat B. Franklina. Właśnie po 261 latach dotarły one do Ziemi i posłużyły do niezwykłego uczczenia wielkiego odkrywcy. (bor.)